Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 34.** Leszno, *dnia 20. Lutego 1841.*



Katafalk Augusta II., w czasie exekwii za tego Monarchę w Rzymie, w kościele pod tytułem ś. Klemensa wystawiony.

Ostatnie chwile życia i zgon Augusta II., króla polskiego.

(Z współczesnego rękopismu.)

Dyaryusz przyjazdu Najjaśniejszego Króla Jmci. Augusta II. z Saxonii do Warszawy roku Pańskiego 1733.

16. *Januarii.* Tego dnia głębokim wieczorem przyjechał Król Jmć. do pałacu swego dużo chory i zdebilitowany, że go Hajducy wynieśli z karety, i do łóżka zanieśli. Nie był wten czas nikomu visibilis, chociaż na to wielu Ichmć. pilnowało, albowiem tyłem do pałacu zajechał, ex. quo że był osłabiały.

17. Poprzyjeżdżało wielu Ichmciów ex primoribus do antykamery pałacu Króla Jmci., ale i tego dnia ob indultam quietem nie był także nikomu visibilis.

18. Tego dnia itidem poprzyjeżdżało wielu Ichmciów. do pałacu, a najpierwéj J. W. Jmć. pan marszałek wielki koronny, który był inuitatus ad visionem domini, i będąc u niego, widział go dosyć słabego, lubo się sam przez się pokazywał rzeźwym, mówiąc z tymże Jmć. panem marszałkiem wielkim koronnym. Po południu tegoż dnia miał eandem felicitatem visionis pana Jmć. ksiądz podkanclerzy, nominat. biskup krakowski.

19. Tego dnia et aliis sequentibus diebus, bywali Ichmć. na pokojach w pałacu Króla Jmci., lecz ob debilitatem zdrowia jego, nie byli participes visionis Domini; niektórzy tylko ex primoribus ministris czasem inuitati erant.

In hoc tractu dierum, miał się Jego K. Mć. przenieść do zamku z pałacu swego, ale consilium doktorów, a bardziéj słabość zdrowia jego, impedivit to przeniesienie.

Tandem 26. *Januarii* nastąpił dzień sejmu extraordynaryjnego vigore uniwersałów.

Gdy tedy votiva pro more christiano praemitti miała, w kościele farnym Śgo. Jana, supponebatur, że Król Jmć. będzie mógł adesse téj wotywie solennéj, lecz ob aegram a co raz bardziéj valetudinem, nie mógł ulla tenus być na téj wotywie, lubo miał chęć wielką.

Po odprawionéj téj wotywie przez księcia Jmci. biskupa warmińskiego, i po kazaniu mianém przez Jmć. księdza Załuskiego, referendarza koronnego, Ichmć. panowie posłowie ziemscy zeszli się do izby poselskiéj, w któréj jakie były initia, et cursus consultationum: videatur dyaryusz sejmu extraordynaryjnego anni praesentis, który jest drukowany de suo tenore.

Kontynując zaś dies aegritudinis pana, jakie były per tractum zaczętego sejmu, describitur czas od poniedziałku, to jest a die 26. Januarij anni current.

W poniedziałek po rozejściu się Ichmciów posłów ziemskich z izby senatorskiéj do poselskiéj, Ichmć. panowie senatorowie i ministri status pojechali do pałacu Króla Jmci., gdzie Król Jmć., decumbens na łóżku, kazał zaraz inuitare do siebie Jmć. pana marszałka wielkiego koronnego, jakoż tam adfuit colloquens z Królem Jmcią., w słabém zdrowiu zostającym.

We wtorek nie był także visibilis Król Jmć. confluentibus Ichmciom. ad conclavia pałacu jego, ale tylko (ut fertur) Jmć. pana chorążego koronnego kazał do siebie inuitare.

We środę Ichmć. posłowie delegati z izby poselskiéj cum denuntiatione obranego marszałka poselskiego (o czém videatur dyaryusz sejmowy) mieli audyencyą u Króla Jmci., na krzesełku swojém obracającym się siedzącego, in praesentia Jmci. pana marszałka wielk. koronnego, którzy po odebranéj rezolucyi przez Jmć. księdza podkanclerzego koronnego: że Król Jmść. kontent ex hoc gradu praemisso, będąc do wszystkiego gotów za posłużeniem zdrowia, odjechali. W ten dzień Król Jmć. dosyć jeszcze apparebat w czerstwém zdrowiu subsistens.

We czwartek, w piątek, i sobotę o słabym zdrowiu Króla Jmci. napełniona była cała Warszawa metu et rumoribus fatorum; jakoż in hunc tristem nuntium ta fama wyszła nazajutrz.

W niedzielę alias 1ma *Februarii:* przybiegł rano Jmść. pan Brühl, intimus Króla Jmci., do Jmci. pana marszałka wielkiego koronnego, cum ea denuntiatione, że jeszcze Król Jmść. superstes, lecz potém w krótce, gdy Jmć. pan marszałek wielki koronny pojechał do fary Śgo. Jana, iterum dał znać temuż Jmć. P. Brühl, że Król Jmć. agonizat.

Tandem gdy pobiegł Jmć. pan marszałek wielki koronny do pałacu między godziną dziewiątą z rana, zastał już Króla Jmci. exanimem. Po którém żałosném obaczeniu zaraz Jmć. pan marszałek do księcia Jmci. Prymasa pojechał, i onemu retulit o téj śmierci Króla Jmci.

Tandem Jmć. pan marszałek wielki koronny providendo Securitati publicae, ludziom saskim Króla Jmci. dworskim, i innym, oraz rzeszom wszystkim pozostałym królewskim, kazał otrąbić po wszystkich ulicach miasta Warszawy i po przedmieściach wszelkie unicuique bezpieczeństwo pod surowym sądem in delinquentes. Poczęła była praemeditari irruptio aliqua jednéj nocy na pałac królewski, supponitur, że ob aliquam praedam, lecz temu Jmć. pan marszałek wielki koronny, per injunctam vigilantiam perspicacissimam zabiegł.

2da *Februarii.* Była konsternacya inter primores et populum, karety ustawicznie biegały, częścią do Jmci. Prymasa, częścią do Jmci. pana marszałka wielkiego koronnego, częścią do Jmci. pana regimentarza, wojewody mazowiec-

kiego; i tego dnia różnie różni meditabantur, ale potém dies subsequentes harmonicam animorum unionem inter se differentium przyniosły. Tegoż dnia w wieczór injunxit Jmć. pan marszałek wielki koronny, aby ciało wyprowadzono z pałacu do zamku Króla Jmci. prywatnie, quod subsecutum o godzinie dziesiątéj w nocy.

3tia *Februarii.* Confluxerunt wszyscy Ichmć. praesentes do księcia Jmci. Prymasa, tak senatorowie, jako i posłowie; tam odebrawszy dolendam denuntiationem de fatis Króla Jmci., Ichmć. posłowie zakończyli cursum izby swojéj poselskiéj, modo, qui videatur w dyaryuszu sejmowym. Chcieli widzieć depositionem ciała królewskiego, ale że jeszcze decor congruus nie był wygotowany, więc tylko prywatnie unusquisq. z posłów Ichmciów. wizytowali demortuum cadaver. Po którém zakończeniu i wizytowaniu Ichmć. Posłowie w następujących dniach porozjeżdżali się od propria.

Względem zaś ułożonych sancitorum pro publico przez Jaśnie Oświeconego książęcia Jegomci. Prymasa i prześwietny Senat: Videatur o tém sub eadem die conclusum.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dzisiejsze wojsko egipskie.

W roku 1815. powziął Mehmed Ali pierwszą myśl, wojsko swoje na sposób europejski urządzić. Zamiar ten swój objawił po powrocie z Arabii, którą pod rządy Sułtana podbijał, a zkąd go po powrocie Napoleona do Francyi, odwołano. Z początku wielkie znalazł trudności i opór w wojsku naprzeciw nowym urządzeniom, niczém się przecież nieugięty charakter od raz powziętego planu odwieść niedozwolił. Wojskowi francuzcy i włoscy, których do Egiptu stósunki polityczne sprowadziły, byli mu wielką pomocą. Pomiędzy tymi odznaczył się P. Selves (dziś Soliman Basza), były adjutant marszałka Neja. Jemu oddał Mehmed 1000 Mameluków młodych, aby ich z bronią europejską i zwrotami wojennemi obeznał. Zwolna tylko postępowano w nowych ćwiczeniach, i dla uniknienia wszelkich podejrzeń, przeznaczył Mehmed Assouan, nad wodospadami Nilu, na miejsce pobytu dla nowego żołnierza. Cztery wielkie gmachy urządzono na mieszkania dla nich, P. Selves bowiem potrzebował najmniéj trzech lat czasu, aby ich z sztuką wojowania, w Europie używaną, obeznać. Regularność w ruchu, milczenie, jakie przy wszystkich ćwiczeniach i zwrotach, musiano zachować, a nadewszystko uciążliwy dla dumy muzułmańskiéj obowiązek ślepego posłuszeństwa na rozkazy naczelnika i uległość Chrześcianinowi, niepodobały się rozkiełznanéj i nieporządnéj młodzieży, tak, iż po kilka razy na życie wodza swego spiski knowali, lubo zawsze napróżno.

Gdy zaś pierwszy ten oddział tak był wyćwiczony, iż w pole mógłby był wyruszyć, zgromadził Mehmed z Kordofanu i Sennaru do 30,000 Negrów, których przez Benekal, niedaleko Monfalu, do Egiptu górnego ściągnięto. W czasie ich pochodu opuścili Mamelucy Assouan i udali się do Benesalu, gdzie z zebranego ludu w roku 1823., w Styczniu, sześć utworzono pułków, w których umieszczono Mameluków, obeznanych z używaniem broni europejskiéj, jako officerów. Powstała epidemiczna choroba, wyniszczyła te pierwsze lepszego wojska zawiązki, dla tego Mehmed, idąc za radą konsula francuzkiego, zaciągi wojska na sposób w Francyi używany, urządzić postanowił. Od tego czasu zwrócił Basza szczególną swoję uwagę na utworzenie piechoty, na któréj mu zupełnie zbywało. Założył więc w Dumiecie szkołę dla 400 młodzieńców, aby się kształcili i obeznawali z tém wszystkiém, co dla pieszego żołnierza potrzeba. O podobnym zakładzie dla jazdy pomyślał dopiero po powrocie z wyprawy swojéj naprzeciw Morei. W Giseh, w starożytnym zamku Murad-Beja, powstał na rozkaz Baszy nowy zakład wojskowy, gdzie młodych Egipcyan i Turków w sztuce wojennéj, w rysunkach i administracyi wojskowéj ćwiczono. Założycielem i rządzcą zakładu tego dla 260 młodzieży, trzy eskadry tworzącéj, był pułkownik Variu, były adjutant marszałka Gouvion-Saint-Cyr. Szkołę dla artyleryi urządzono w Torrah, w któréj, pod przewodnictwem pułkownika portugalskiego Seguerr, 400 młodzieńców potrzebne pobierało nauki.

Całe dzisiejsze urządzenie wojska egipskiego jest na sposób francuzki; pułki, karność wojskowa, pochody, muzyka nawet jest taka, jak we Francyi. Sama tylko komenda jest w tureckim języku. Wojsko Mehmeta Ali składało się w ostatnich czasach z 5 parków artylleryi, 58 półków piechoty, 15 półków jazdy, jednego saperów, dwóch batalionów inżynierów, jednéj kompanii minierów, 20 kompanij weteranów i 20 pułków gwardyi narodowéj, w ogóle 178,000 ludzi. Dołączywszy do tego jazdę nieregularną, rekrutów i żołnierzy morskich, wynosi siła zbrojna Egiptu 257,000 ludzi.

Obrazek dołączony przedstawia jeźdźców egipskich. Ostatnia figura jest żołnierz nieregularny z Syryi, w ubiorze arabskim, zamiast burki odziany płaszczem, *abbaże* zwany. Drugi jeździec jest tak nazwany *Cavas*, dla utrzymania porządku po miastach garnizujący, z trzciną w srebro oprawną w ręku, jako znakiem ich godności. Kulbaka na koniu syryjska, na głowie turban, gatunek stroju zaniechanego po większéj części już pomiędzy ludem egipskim. Na ładownicy zwykle napis wyjęty z koranu, zalecający posłuszeństwo i uszanowanie dla władzy. Trzeci jeździec, to gatunek kiryssyerów, gar-

nizujących w Balbek. Kirys, okrywający piersi i plecy, ze stali; suknie haftowane srebrem, siodło kożuchem czarnym obite, przykrycie głowy stalowe; zamiast w innych pułkach jazdy używanego krzywego oręża, pałasz prosty do rąbania i kłucia. *O.*

Obraz starożytnego teatru, porządkiem lat ułożony.

(Dokończenie.)

Jan Kaźimierz.

Jak dawniéj, tak i teraz trwają jasełka, czyli szopka, rodzaj teatru marionetek, a które były także gatunkiem dyjalogów.

„Dziś,“ mówi J. Konopka, (1) „dwa są rodzaje szopki, jedna miastowa, druga wiejska. W mieście prowadzą jasełka rozmową przez usta ukrytego żaka, na wsi nieme śpiewają przy nich kolędy, a muzyka, złożona ze skrzypców i basów, w krakowskiém towarzyszy całéj wystawie. Osóbkami temi podrygują przed złożonym na sianie Jezusem; osieł z wołem stoją przy żłobie, a Józef, z siwą brodą, i Marya, odbierają hołd przewijających się tanecznikòw. Z bocznéj wieżyczki wychodzi najprzód zawieśisty Polonus; wąs konopiaty plączę się w zardzewiałą karabelę; poważna towarzyszka w czepcu, lepsze przypominającym czasy, kroczy ku niemu, a po ukłonie wzajemnym, przetańczywszy polskiego, ustępują miejsca smagłemu Ukraińcowi, który przysiudem ubawiwszy widzów, krzepko wyskakuje ze swoją sudarynią. Kusy Niemczyk, w opiętych pluderkach, i tłusta Niemkinia ledwie że się pokażą, gdy wpada huczny Kopiniak, i grubą palicą machając, cofa tłumy patrzących, łatwo bowiem wciekawy nos dostać się może od niego. Pokazuje się za nim mały, lecz krępy Krakowiak, karazya granatowa obszyta kółkami, pas długi kowany, buty wysokie i czapka czerwona z pawiem piórkiem, na prawe ucho zbakierowane, w ręku kij sękaty, stanowią ubiór i obronę jego. Wyprawiwszy do domu swoję Kasię, chwyta za bary Kopiniaka, który mu w tańcu psoty wyrabiał. Krwawy i nieobyczajny bój w obliczu nowonarodzonego gościa, pachołek, przedziwnie z miną na pół głupią oddany, rozpędza.

„Wysmukły Góral, obdarty Cygan z niedźwiedziem i wędrujący robotnik, poskakawszy, odchodzą; i oto napuszysty król Heród z przewrotnym zausznikiem swoim żydem, wolno wtacza się na scenę, i grożąc berłem całemu światu, w końcu łeb hardy oddaje wychudłéj śmierci, która zuchwalstwo jego kosą poskramia. Żydek tegoż losu doznaje, a płaczliwa Rebeka, gdy żal swój rozwodzi, djabeł porywa ją wraz z ciałem męża do piekła. Daléj czarownica masło robi, djabeł jéj śmietanę wypija; nareszcie dziadek stary, z torbeczką na pieniądze, uprośiwszy się śmierci, zamyka cały orszak jasełkowy.“ Szopkę pokazują od Śgo. Szczepana do dnia N. P. Maryi Gromicznéj, to jest: od końca Grudnia do 2. Lutego. (2)

Rok 1661. W teatrze zamku warszawskiego, w czasie sejmu, w obecności króla Jana Kaźimierza i Maryi Ludowiki Gonzagi, wystawiono trajedye Piotra Kornella „Cyd,“ tłómaczenie Andrzeja Morsztyna. Tenże tłómaczy „Andromakę, Masyna i Hipolita,“ trajedye z Seneki, które granemi nie były.

Rok 1664. Francuzi otwierają publiczny teatr w Warszawie, tak urządzony, że szlachta z koni przypatrywać się mogła. Zamknięty został wprędce, bo za pierwszą wystawą wystrzelała z łuków szlachta prawie wszystkich aktorów.

Rok 1650. Odegrana „komedya Rybałtowska.“

Tegoż roku. „Chozroes,“ tragedya w 3ch aktach, wystawiona w kollegium Jezuitów w Poznaniu.

Rok 1655. „Uciechy lepsze i pożyteczniejsze, aniżeli z Bachusem i Wenerą,“ dwa dyalogi.

Rok 1661. „Zaćmienie słońca,“ dyalog pobożny o śmierci Chrystusa Pana, odegrany w samym kościele krosnieńskim.

Michał Korybut.

Rok 1669. Jezuici w kollegium swojém w Toruniu wystawiają trajedyą „Pogrzeb żywego pijaństwa,“ w 3ch aktach.

Rok 1671. W kościele Ś. Piotra i Pawła w Krakowie dyalog pobożny w śpiewach: „Wspaniałość nieba ziemskiego,“ w 9ciu scenach.

Jan III. Sobieski.

Rok 1677. Na zamku krakowskim dworzanie wystawiają komedyę mytologiczną w obec Jana III., Maryi Kaźimiry, panów senatorów i dworu całego.

Rok 1686. Andrzéj Solarski, senior szkoły w Wieliczce, wystawia w témże mieście dwa dyalogi, które sam napisał. Jeden z nich miał aż 9 aktów.

Rok 1688. „Nowy raj, drzewem żywota zasadzony,“ dyalog pobożny, wystawiony w Toruniu.

Rok 1689. W szkołach Leszczyńskich w Lesznie wystawiono trajedye „o Ibrahimie i Solimanie“ w 5ciu aktach.

Rok 1696. „Trojaka korona świętemu Jerzemu,“ dyalog, napisany przez Kaźimierza Kosińskiego, proboszcza w Brodnicy, i tamże w kościele wystawiony.

(1) Pieśni ludu krak. Kraków 1840.

(2) Jakie lud krakowski śpiewa pieśni przy szopce, znajdzie ciekawy czytelnik w pięknym i ważnym zbiorze pieśni ludu krak. P. J. Konopki.



Dzisiejsze wojsko egipskie.

Rok 1696. „Brama Grzymała,“ dramat przez Jezuitów prowincyi mazowieckiéj napisany i wystawiony w ich kollegium w Gostyniu, w pięciu aktach; oprócz intermediów, prologu i epilogu.

Tegož roku. W tymže roku ostatnim žywota Jana III. Sobieskiego, Jan Alan Bardziński, Dominikan, wydał tłómaczenie trajedyi Seneki, które miejsca na żadnym nieznalazły teatrze; dyalog o Niemcach.

August II.

Wojna z Karolem XII. i zawieruchy w narodzie, ztłumiły teatra nietylko dworskie i przenośne, ale i po kollegiach. Mała bardzo liczba doszła z tych czasów sztuk dramatycznych.

Rok 1700. „Depozyt łask i miłości Boskiéj,“ trajedya o Ś. Janie wystawiona w Krakowie 1700., d. 27. Czerwca w Krakowie.

Rok 1702. Dyalog „Inwazor niebieskiego trybunału,“ wystawiony w szkole Panny Maryi, w rynku krakowskim, przez młódź szlachetną przesławnéj Akademii krakowskiéj drugiego Kwietnia 1702.

Rok 1716. „Święta wolność po uwolnieniu skrępowanéj natury ludzkiéj przez jednorodzonego syna Boskiego,“ dyalog deklamowany w szkole nowodworskiéj 7. Kwietnia, gdzie obok Kastora i Poluxa Jezus wchodzi.

August III.

„Kochał się ten król wielce w orkiestrze, czyli w kapeli, do któréj dobierano wirtuozów, śpiewaczki i śpiewaków, w całéj Europie najsławniejszych. Ta orkiestra grała często królowi na jego pokojach w dni galowe, po kościołach, w których się król na nabożeństwie znajdował, i na operach, dobierając do siebie na wspomnione opery kapele różnych panów, mianowicie Wielhorskiego, kuchmistrza litewskiego; i księcia Czartoryskiego, kanclerza W. Lit.; tak, iż liczba muzykantów, grających operę, przenosiła sto osób. Te opery wielkie odprawiały się dwa razy w tydzień, we wtorek i piątek. A lubo dla wielkiego kosztu w odmianie, jednę operę grano przez pół roku, po staremu król bywał na każdéj punktualnie, nie tęschniąc sobie w widoku jednéj półrocznéj reprezentacyi; siedział w loży nieporuszenie przez trzy godziny, a czasem i dłużéj trwającéj opery, i gdy widział operhausa (teatr opery) nienapełnionego spektatorem, dziwował się niegustowi polskiemu, iż się nieubiega do widzenia rzeczy, tak wiele delektującéj oko i ucho,

darmo, to jest: bezpłatnie, któréj widzenie w innych krajach, lud najpospolitszy opłacać nie żałuje. Trzeba bowiem wiedzieć, iż te opery zawsze darmo dawane, były; podczas sejmu lub innych zjazdów, za biletami dla dystyngwowańszych osób; prócz sejmów i zjazdów, bez biletów dla wszystkich jakiegokolwiek gatunku ludzi.“ (Wypis z rękopismu And. Kitowicza.)

Rok 1736. Kwiatkowski Piotr, Jezuita, wydał: „Teatrum życia ludzkiego,“ dyalogi w deklamacyach.

Rok 1743. Stanisław Konarski, on mąż, co z tylu względów zasługuje na cześć i sławę, przy założeniu konwiktu warszawskiego urządził i teatr dla młodzi szlacheckiéj, na którym od roku 1743. grywano. Konarski na nieszczęście w szlachetnéj dążności grubo pobłądził, bo własnemi tłómaczeniami: Kornela, Rasyna, Krebilona, smak do sztuk francuzkich w młodém pokoleniu zaszczepił, i niechcący mnożył nasiona złego, które Marya Ludowika Gonzaga, żona Władysława IV. i Jana Kaźimierza, pierwsza rzuciła na naszą rolę. Przykład tak znakomitego męża, gwiazdy jasnéj swego wieku, musiał pociągnąć naśladowców. A wolałbym, szczerze mówię, żeby daléj szły liche dyalogi, jak liche tłómaczenia: bo kiedy umysły stanęły na dobie rozwagi, myślałyby o sztukach dramatycznych swoich, gdy tym czasem smak do nieszczęsnéj francuzczyzny zabił wszelką oryginalność. Z żalem przychodzi patrzeć, jak nasze późniejsze talenta a niepospolite, tą modą wykrzywione, zmarnowały zdolność swoję, i nic godnego w téj gałęzi literatury niezostawiły. Niepodzielam mimo to zdania tych, co dziś jeremiady rozwodzą, rzucając przekleństwa na pisarzy, którzy do upłynionego należą wieku. Oni chcieli dobrze usłużyć literaturze; cóż winni, że oddychali zaraźliwém powietrzem, które w nich przerobiło czucie, ztłumiło rozum polski. Czyż my synowie XIX. wieku mamy bezcześcić pamięć tych, co w swoich czasach budzili szlachetny zapał, żarzyli ogień dusz młodych. Sam zapamiętam, z jakiemi uczuciami w pierwszéj młodości mojéj, z jak szczeremi łzami wracałem z wystawy Barbary Felińskiego, Bolesława Śmiałego i Glińskiego Fr. Węzyka, Przemysława L. Kropińskiego, a nawet z Zołkiewskiego pod Cecorą. (3) Wielcy artyści: Bogusławski, Szymanowski, Kudlicz, Werowski, Zuczkowska (dziś p. Halpert), Leduchowska i Piasecki, na jakich scena nasza długo czekać musi, zdobili swemi talentami teatr, i podnośili wartość każdéj sztuki.

Przysłowie z XVI. wieku naszych ojców mówi: „Przeszłéj rzeczy nie żałuj.“ I dobrze powiedziało. Przeszła doba niedołężnéj literatury naszéj, ślepego naśladownictwa, jeżeli nie inną korzyść, przynajmniéj naukę pokoleniom zostawi; naukę smutną, bacząc, ile naszych potężnych talentów w naśladownictwie znikczemniało, co niemieli ufności we własne siły. Znużyli w końcu cierpliwość narodu, wzbudzili prawy niesmak, i, dzięki Bogu! przyspieszyli budzenie z długiego snu zniewieściałości.

Ci, co klątwą wiek przeszły obarczyli, łajali ślepe naśladowanie francuzczyzny w literaturze; było to złe wielkie, ale wylęgło się z czegoś gorszego. Naśladowaliśmy najprzód literaturę łacińską, która nic oryginalnego w sobie nie mieści; było to złe jeszcze najmniejsze, bo naród ten umarł i pogrzebion bez zmartwychwstania, nic więc chciwy Polak naśladownictwa nie schwytał z zepsutych obyczajów nikczemnego narodu. Ale kiedyśmy poczęli stósunki swoje z Francyą, poczęliśmy łamać swój język, uczyć się ich mowy, szermować nią na swojéj ziemi, przywdziewać krój kusy sukni, a z nią ginęła powaga, szczerość, gościnność i szlachetność. Lekkość francuzka, wróg polskiéj karabeli, wyjechała nam na czoła, osiadła na języku, a kusy Polak cieszył się, że małpuje dobrze, chociaż nań prawy Francuz z litością bliską pogardy spoglądał. Dopiero, gdy znikła podgolona czupryna pod peruką z lokami, gdy miasto korda z porcelanową rękojeścią, szpadka u boku miejsce zajęła, a kontusz i żupan obcięto na fraki; doskonale aż do niepoznania przestrojony mieszkaniec staréj Lechii, pomyślał, że trzeba coś dla swojéj literatury uczynić. Cóż mógł w swojéj ślepoci lepszego zrobić, jak z ubóstwionego narodu tłumaczyć dzieła, którego naśladować miał za najwyższe dobro. Naśladownictwo więc francuzczyzny w literaturze naszéj, było ostatnimi szczeblami zepsucia, bo pierwszymi téj przeklętéj drabiny były znikczemniałe obyczaje, zniewieściałość i pogarda wszystkiego, co własne.

Takie naśladownictwo dopiero w całéj rozciągłości francuzczyzny pojmuję i rozumiem. I taka powinna na kartach dziejów naszych być zapisaną.

Rok 1744. Trajedya „o Swatokopiuszu, Morawów królu,“ z intermediami i tańcami, na sali w szkołach karnkowskich w 5ciu aktach wystawiona.

Rok 1748. Jan Bielski dwie trajedye napisał i wydał, a które wiele razy w kollegium poznańskiém przez młodzież wystawiano: 1, Zejfadyn, 2, Tytus Japończyk.

Rok 1750. Jezuici, w kollegium rawskiém, wystawili trajedyę w 5ciu aktach z pięcią intermediami, pod napisem: „August I., monarcha Rzymian.“

Rok 1751. Ignacy Łopaciński wydał tłómaczenia: „Publiusza Kornelego, Scypiona, Stylichona i Temistoklesa trajedye.“

Rok 1755. Szafrański Wojciech napisał

(3) Trajedya ta, jedna z najlichszych, ściągała natłok widzów; w pierwszych kilku wystawach tłumy ciekawych wysadziły orkiestrę teatralną.

dramat: „Miłość skuteczna, gdzie stateczna,“ wystawiony na teatrze w Dobrkowie z przepychem.

Tegoż roku. Jezuici w Poznaniu ciągle dają widowiska komedyi i trajedyi, czego ślad w rękopiśmie ich kollegium zostaje.

Rok 1757. Dyalog częstochowski „o zmartwychwstaniu pańskiém.“

Tegoż roku. Wtymże roku Franciszek Bohomolec ogłosił swoje komedye; wszystkie niemal tłómaczone z francuzkiego i łacińskiego języka, albo naśladowane. Grywano je po kollegiach jezuickich.

Rok 1761. „Miłość ojczyzny,“ tragedya, przez młodzież akademii krakowskiéj wystawiona.

Intermedya (włoskie intermezza), czyli między, aktowe ustępy, które raz miały związek z samą sztuką, a częściéj zupełnie oddzielną stanowiące całość, upadają. Dyalogi pobożne po śmierci Augusta III. migają czasem jak błędne ogniki, lecz wkrótce giną po zniesieniu zakonu Jezuitów, pod natłokiem tłumaczeń i naśladowania sztuk francuzkich.

Tu kres badaniom moim. — Zebrane wiadomości, które podaję, służyć mają raz jako wskrzeszenie historycznych pamiątek, które zbyt długo w grobie zapomnienia leżały; drugi raz, aby dając wyobrażenie, jaką drogą szła i kształciła się samorodna sztuka dramatyczna polska, mogły obecne materyały pobudzić nasze talenta do stworzenia dramatu oryginalnego. Dawne rękopisma, broszury zbrudzone, słowem wszystkie „stare szpargały,“ jak pospolicie nazywamy, uratowane szczątki starożytnéj literatury naszéj, na cóżby się przydały, gdyby one nie dawały nam nauki, dostarczały obrazów do przeszłych wieków, do zarysów historyi literatury, dziejów narodu jeszcze zamroczonych, i do wyświecenia wizerunków domowego żywota przodków.

W roku 1820. Ludwik Osiński z katedry mówił o sztuce dramatycznéj w Polsce.(4) Napomknąwszy „o odprawie posłów“ Jana Kochanowskiego, przeskoczył do Bohomolca, Rzewuskiego, a ztąd lekko biegał po czasach Stanisława Augusta, nietroszcząc się bynajmniéj, czy były w XV. i XVI. wieku u nas jakowe dramata. Wyrzekł nawet z całą powagą, że teatru publicznego wcale niebyło. Piękny to był widok, spojrzawszy w okół sali uniwersytetu; patrząc nietylko na młodzież téj pamiętnéj szkoły, ale na liczne zgromadzenie niewiast, wojskowych i siwizną ubielone głowy obywateli. A w katedrze w togę przybrany, siedział ten ulubieniec wszystkich, a z ust jego płynął ten głos harmonijny, brzmiący, którym umiał rzeczy czcze i jałowe tyle ozdobić, krasić, i wabnymi zrobić.

W onéj dobie wydany „Dykcyonarz poetów“ H. Juszyńskiego (w r. 1820.), wyświecił nie mało co do dyalogów pobożnych, wszakoż nic nie wiedział o sztukach, które są ozdobą i najpiękniejszymi pomnikami starożytnego teatru. Przedmiot więc sam został jako zawsze nowy i nietknięty; badania niniejsze lubo rozjaśniają go wiele, nie są tak uzupełnione, jakbym sobie życzył; ależ nie łatwo sięgać po materyały rozrzucone zbyt daleko. Mniemam, iż co czytającym ziomkom składam, ma swoję wartość, i nie jednę stronnicę historyi literatury naszéj zapełnić może.

K. Wł. Wojcicki.

(4) Rozprawa ta umieszczona w Sybilli 1821.

Myśli.

(Dalszy ciąg.)

Miłość jest melodyą dwóch dusz; smutna czy wesoła, kończy się z młodością; późniéj przeradza się w spokojną harmonią, którą nazywamy przyjaźnią; jéj doskonałość zależy od doskonałości tych, którzy tworzą tę dziwną muzykę naszego życia.

I dla czegoż lękać się cierpień? Wszakże cierpienie stworzyło pierwszy obrazek nadziei, przyszłości; człowiek, tworząc go, wyzwał i zwalczył rozpacz.

Ileż to kobiet, które pięknością ciała, duszy i serca, wszystkich zachwycają, dostaje się w posiadanie ludzi bez uczucia, nikczemnych i podłych; ileż to piękności, coby mogły uszczęśliwiać wielu ludzi sercem i głową, stają się nierządnicami! — Lecz cóż w tém dziwnego, wszak często najpiękniejsze kwiaty zjadają osły, a najlepsze owoce małpy.

Małżeństwo, które łączy interes, robi kontrakt przed notaryuszem; ci zaś, których połącza wzajemna miłość, przed Bogiem.

Dla czegóż się nie kochać w młodości?— W tym wieku idziemy tam, gdzie nas serce prowadzi; w średnim zaś wieku, gdzie nam interes i rachuba najlepszą wskazują drogę; w starości żyjemy wspomnieniami i myślimy o Bogu.

Gdyby mi kazano rozgatunkować ludzi, jak się rozróżniają zwierzęta, podzieliłbym ich na ssące, latające i ryby; do pierwszych policzyłbym wielką gromadę żydów i kupców; wszak oni ciągle wysysują złoto i srebro z całego ogółu. Do drugich umieściłbym wszystkich poetów i wielkich ludzi, którzy się wzbili, jak rodzaj orłów, nad cały motłoch; do ostatnich należałaby bardzo liczna gromada spekulantów, ludzi interesu, procentowiczów, i ci, których majątek stanowi szczęście i roskosz; alboż oni nie są tak źimni i obojętni dla ludzkości, jak karpie, które całe życie przesiadują w błocie, szukając tam jedynie pożywienia.

Nie kochaj dwa razy, mój synu, mówiła mi matka; ani wierz téj, która już dawniéj kochała; ona albowiem utraciwszy przedmiot swojéj pierwszéj i prawdziwéj miłości, wszędzie go szuka, i w każdym młodzieńcu znajduje pierwszego



Oracz z okolic Libanu.

kochanka, chociaż w drobnéj cząstce, chociaż w najsłabszém podobieństwie, w najlekszym odcieniu; chwyta go, uśmiecha się do niego, lecz serce, którego nic nie potrafi oszukać, ostrzega ją, i mówi do niéj: „to nie on, chódź daléj!" a biedna dziewczyna porzuca go, biegnie daléj, ażeby się znowu mylić i zawodzić. Ty możesz być podobnym do niego z mowy, ów z postawy, inny z wejrzenia, ten z myśli lub postępowania; w każdym znajduje cząstkę ubóstwionego przez siebie w pierwszéj chwili ideału; lecz jéj całości potrzeba, któréj ona stanowi połowę, a niepodobna jéj znaleść; jednakowoż kochać jest poezyą i muzyką jéj serca, ona jéj słucha przez całe życie, przy niéj zasypia i budzi się; jest nakoniec potrzebą jéj duszy, dla tego kocha odtąd wielu, lecz każdego na chwilę, bo dla cząstki swojego ideału młodości, oddaje cząstkę tylko swojego serca; całość należy do pierwszego kochanka, czyli on żyje jeszcze lub nie. Nareszcie konieczność rzuca ją w ręce obojętnego dla niéj człowieka; kobieta musi spełnić swoje powołanie na ziemi; to powołanie jest jéj godnością i zaszczytem, bo cóż na świecie słodszego jak kochanka? cóż droższego jak żona? a cóż wznioślejszego i świętszego jak matka? — (Dokończenie nastąpi.)

Oracz z okolic Libanu.

Lasy cedrowe Libanu, tyle razy wspominane w księgach Pisma ś., zaledwie dziś w trzystu i to skarłowaciałych drzewach pozostały, w okolicy ogołoconéj prawie zupełnie z roślinnego życia, na pięć mil od Balbeku, na północno-zachodniéj stronie góry Gebel Makmel. Kraina ta straciła całkiem pierwotne swoje piękności; nagie i białe skały przedstawiają się zewsząd oku wędrownika, litującego się nad biedą i niedołężnością krain tych mieszkańców. Uprawa roli w dziecinnym jest tutaj jeszcze stanie. Łopata i rodzaj pługa, przez Arabów *meharrat* zwanego, stanowią całe narzędzia, do uprawy ziemi używane. Do pługa, którym, jak obrazek przedstawia, rólnik ziemię w płytkie kraje skiby, zaprzągają zazwyczaj wielbłąda lub osła, rzadko kiedy muła. Ziemia licho uprawna, niewynagradza przeto prac około siebie podejmowanych; przy niektórych tylko klasztorach Libanu widzisz szczupłe ogrody i winnice, i tu ówdzie płaszczyzny okryte zbożem, zaledwie wystarczającém na wyżywienie zakonników i zwiedzających ich zacisza podróżnych.